

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



Nr 2 (24) Rok 7 Studzianka, 12 lipca 2015r.

STUDZIANKI ECHO



KWARTALNIK STOWARZYSZENIA ROZWOJU MIEJSCOWOŚCI STUDZIANKA

Coś się kończy, coś zaczyna

Wkraczamy w 7 rok wydawania naszego kwartalnika ze zmianami w składzie redakcyjnym. Formuła czasopisma i jego charakter nie ulegają zmianie. W dalszym ciągu powracamy do przeszłości i opisujemy teraźniejszość. „To dzięki historii możemy korzystać z dziedzictwa doświadczeń minionych pokoleń”.

Mamy przyjemność oddać do rąk Czytelników 24 numer kwartalnika „Echo Studzianki”. Minęło 6 lat od momentu wydania pierwszego numeru naszego czasopisma. W 2009 roku był to jeszcze biuletyn, natomiast po rejestracji czasopisma przyjęliśmy formułę kwartalnika. Przez te wszystkie lata dużo pisaliśmy i wspominaliśmy. W sumie ukazało się ponad 250 tekstów. Po złożeniu wszystkich dotychczasowych numerów kwartalnika moglibyśmy wydać okazałą książkę, jednak jest jeszcze na nią za wcześnie. Wiele

zdarzeń należy zweryfikować. Sporo materiałów z przeszłości Studzianki czeka na opracowanie. Tematów do poruszenia na pewno nie zabraknie, a aktywność mieszkańców dobitnie świadczy o tym, że o Studziance stale można słuchać i czytać. Zachęcamy również Czytelników do przesyłania swoich wspomnień o Studziance. Będziemy wdzięczni za wszelkie sugestie i uwagi dotyczące wydawania kwartalnika. W ostatnim czasie Studzianka, a ściślej cmentarz tatarski, uczestniczyły w plebiscycie na

popularną atrakcją turystyczną województwa lubelskiego, zorganizowanego przez grupę wydawniczą „SŁOWO”. Na nasz zabytek oddano bardzo dużą ilość głosów. Dziękuję serdecznie wszystkim, którzy oddali głos na tatarski mizar. Jestem też niezmiernie wdzięczny osobom zaangażowanym w posprzątanie nekropolii tatarskiej. Wielkie słowa podziękowania dla sołtysa i tych mieszkańców Studzianki oraz Łomaz, którzy poświęcili swój czas, sprzęt i zaangażowali się w prace. W tym roku padł absolutny rekord - nekropolia tatarska została uporządkowana w ciągu jednego dnia. Zazwyczaj były to dwa lub trzy dni pracy.

W dniach 11 i 12 lipca po raz siódmy spotykamy się na dniach kultury tatarskiej i regionalnej w Studziance. Impreza ta w tym roku wypada nieco skromniej. Mimo to cieszy się szerokim zainteresowaniem. Mamy nadzieję, że za rok będzie lepiej.

W najnowszym numerze kilka słów o coraz popularniejszym zjawisku wśród społeczeństwa, a mianowicie o bieganiu. Z roku na rok rośnie frekwencja biegu „Tatarska Piątka”, co pokazuje,



Muzeum Wsi Podlaskiej Pana Józefaciuka.

Fot. Ł. W.

że mieszkańcy naszego regionu ruszają się coraz chętniej. Warto wskazać, że do tegorocznej edycji zapisało się kilkunastu mieszkańców Studzianki. Wśród nich jest sporo osób, które debiutowały w zawodach w naszej miejscowości - jak piszący te słowa. Ponadto Studzianka doczekała się miejsca w którym można przenocować. Na łamach „Echa...” prezentujemy pierwsze w naszej miejscowości gospodarstwo agroturystyczne „U Kovala”. Miejsca noclegowe są bardzo potrzebne i liczymy na powstawanie kolejnych kwater, ponieważ turystów z roku na rok jest coraz więcej. Zainteresowanie budzi zarówno cmentarz tatarski, muzeum Państwa Józefaciuków, jak i przygotowywane tutaj tatarskie potrawy. Możliwość strzelania z łuku tradycyjnego jest kolejną atrakcją przyciągającą turystów, którą szczególnie upodobały sobie dzieci oraz młodzież. W związku z tym wyszliśmy z inicjatywą cotygodniowych treningów. Odbywają się one zamiennie we czwartki i soboty przy świetlicy w Studziance, a w środy w Łomazach na stadionie. Pierwsze spotkania zgromadziły kilkadziesiąt młodych osób zainteresowanych

nauką posługiwania się łukiem. Na łamach lipcowego numeru „Echa...” znajdą Państwo także dokument przekazania placu po meczecie pod budowę miejscowej szkoły, który zamieszczamy z okazji setnej rocznicy spalenia miejscowej świątyni (15 sierpnia 1915 roku). Publikujemy również artykuł o Studziance autorstwa Małgorzaty Maksymiuk. Studentka kulturoznawstwa na UKSW w Warszawie dzieli się refleksją o tatarskiej przeszłości naszej wsi. W dalszej części prezentujemy materiał o krzyżach i kapliczkach, które stojąc niemal przy każdej drodze są nieodłącznym elementem krajobrazu kulturowego naszego regionu. Prześliczne podlaskie kapliczki i krzyże są perełkami tutejszej architektury, a każda z nich ma swoją historię, które postaram się zebrać. Ponadto piszemy o sukcesach naszych najmłodszych mieszkańców. Przedstawiamy także przegląd najważniejszych inicjatyw i aktywności mieszkańców Studzianki w drugim kwartale 2015 roku oraz publikujemy relacje z działań organizowanych przez lokalną społeczność. Poza tym jak zawsze znajdą Państwo stałe rubryki takie jak dowcipy, kącik poetycki i Studzianka w starej fotografii.

Po 6 latach współpracy z redakcją rozstał się Sławomir Hordejuk. Stanowił on ważne ogniwo redakcji „Echa Studzianki”. Poświęcił dużo czasu i energii na odkrywanie i przybliżanie naszej miejscowości na łamach czasopisma i nie tylko. Bardzo dziękujemy za teksty, skład i trafne uwagi. Obecnie dołączają do nas młode osoby, które podjęły się współpracy. Przy składaniu bieżącego numeru dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci Bolesława Panasiuka, jednego z najstarszych mieszkańców Studzianki. Miał 90 lat. Bardzo dużo zawdzięczamy Panu Bolesławowi. Wielokrotnie konsultowaliśmy z nim wspomnienia o Studziance i weryfikowaliśmy fakty. Pan Bolesław utrzymywał szerokie kontakty z kolegami z lat młodości. Rozsyłał „Echo Studzianki” i promował nasze działania. Był pomysłodawcą ustawienia tablic opisujących nazwy miejscowe Studzianki. Służył zawsze swoim czasem i mógł godzinami opowiadać o przeszłości. Miał bardzo dobrą pamięć. Zapiski z przeprowadzonych rozmów z Panem Bolesławem i ofiarowane przez niego materiały będą pomocne przy dalszym opisywaniu Studzianki. W takich chwilach ciężko cokolwiek napisać. Zapamiętam go jako bardzo uczynnego i wspaniałego człowieka. Tak długo jak mógł jeździł do bibliotek i spotykał się z ludźmi. W kolejnym numerze opublikujemy wspomnienie o śp. Bolesławie Panasiuku. Składamy wyrazy współczucia rodzinie i bliskim. Niech spoczywa w pokoju*.

ŁUKAS WĘDA



Bolesław Panasiuk* (1925-2015)
podczas jednego ze spotkań dla seniorów w świetlicy w Studziance.
Fot. Ł. W

W SKRÓCIE

Poniżej zamieszczamy przegląd najważniejszych wydarzeń z życia mieszkańców w drugim kwartale 2015 roku.

-28 kwietnia 2015 r. członkowie i sympatycy stowarzyszenia uczestniczyli w wydarzeniu Sezon Lublin 2015 r. w Trybunale Koronnym na Starym Mieście w Lublinie, gdzie prezentowali przybyłej publiczności historię osadnictwa tatarskiego w Studziance i pielęgnowane tatarskie tradycje. Barwny pokaz w strojach wzbudził szerokie zainteresowanie i uznanie dla naszych dotychczasowych działań.

-29 kwietnia 2015 r. Wielki sukces odniósł **Szymon Kożuchowski** ze Studzianki. Uczeń 4 klasy Szkoły Podstawowej w Łomazach został laureatem powiatowego konkursu polonistycznego, zorganizowanego przez SP nr 2 w Białej Podlaskiej w kat. klas III-IV.

-1 maja 2015 r. członkowie i sympatycy stowarzyszenia uczestniczyli w *Międzynarodowym IV-tym Jarmarku św. Józefa Rzemieślnika* w Janowie Podlaskim. Podczas festynu poprowadzili warsztaty strzelania z łuku.

-**Oliwia Powszuk** ze Studzianki, uczennica klasy piątej Szkoły Podstawowej w Łomazach zajęła II miejsce w konkursie językowym *Mistrz Gramatyki Angielskiej*, który odbył się w ramach Szkolnego Dnia Poligloty w Szkole Podstawowej w Łomazach. W nagrodę otrzymała dyplom i książkę.

-W świetlicy w Studziance odbyły się prace remontowe. Mieszkańcy czynem społecznym rozebrali scenę i zdemontowali podłogę. Nowa podłoga oraz drzwi wewnętrzne zostały wykonane z funduszu sołectkiego oraz środków Urzędu Gminy w Łomazach. Świetlica została także ocieplona.



Maciej Golba podczas występu.

Fot. GOK Łomazy

-**Łukasz Węda** uczestniczył w III Maratonie Lubelskim, który odbył się 10 maja 2015 r. Biegł jako pacemaker, prowadząc na czas 4 godziny 15 minut. Uzyskał rezultat 4 godziny 14 minut 8 sekund, co dało mu 395 miejsce na 624 którzy ukończyli bieg.

-10 maja 2015 r. gościliśmy w Studziance grupę 70 pszczelarzy ze Związku Pszczelarzy „Podlasie” w Białej Podlaskiej.

-10 maja 2015 r. **Paweł Hornowski** strzelił bramkę w wygranym 3-0 meczu Niwy Łomazy z Dębem Dębowa Kłoda. To było drugie trafienie Pawła w sezonie.

-14 maja 2015 r. dzieci ze szkoły w Studziance uczestniczyły w wycieczce na Farmę Iluzji, mieszczącej się w miejscowości Mościska (mazowieckie).

-17 maja 2015r. odbył się Festiwal Kultury Lokalnej w Łomazach, w którym prezentowali się **Mieczysław Józefaciuk, Terasa Dziobek, Witold Kowalewski** oraz grupa

śpiewacza Studzianczanie.

-21 maja 2015 roku przyjechali do nas dzieci ze szkół z powiatu radzyńskiego i przedstawiciele stowarzyszenia Homo Faber z Lublina. Goście zwiedzali mizar tatarski i strzelali z łuku oraz poznawali tatarską historię regionu.

-Gminna Biblioteka Publiczna, Szkoła Podstawowa im. T. Kościuszki oraz Gminny Ośrodek Kultury zorganizowały Gminny „Konkurs Pięknego Czytania”. Wzięli w nim udział uczniowie z klas I-III z terenu całej gminy. W kategorii klas II trzecie miejsce zajęła **Katarzyna Skibniewska** ze Studzianki. W nagrodę otrzymała dyplom oraz nagrody książkowe.

-30 maja 2015 r. **Łukasz Węda** uczestniczył w *IV Siemiatyckiej Wieczornej Dyszce*. Zawody odbyły się w Siemiatyczach (podlaskie). Z czasem 42 minuty 20 sekund zajął 26 miejsce. Wygrał Tomasz Szymkowiak (Września) z czasem 32 minuty 24 sekundy.

-31 maja 2015 r. **Kamil Czarny Łukaszuk i Paweł Bojarczuk** strzelili po jednej bramce w wyjazdowym meczu Niwy Łomazy wygranym 4-2 z ŁKZ Łazy.

-31 maja 2015 r. Kabaret „Zielawa” (w składzie **Sandra Fuks, Zuzanna Kukawska, Łukasz Węda, Mirosław Węda**) wystąpił w Kościeniewiczach (gm. Piszczac) na pikniku rodzinnym. Uczylismy tam także strzelania z łuku.

-31 maja 2015 r. grupa śpiewacza „Studzianczanie” wystąpiła w Polubiczach (gm. Wisznice) na przeglądzie „Majowe Śpiewanie”.

-2 czerwca 2015 r. **Łukasz Węda** uczestniczył w konferencji w Siedlcach na Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym z wystąpieniem *Księgi metrykalne jako źródło do badań dziejów Tatarów Białskich* w panelu archiwistyka.

-14 czerwca 2015 r. **Kamil Łukaszuk** strzelił bramkę w wygranym 6-2 przez Niwę Łomazy wyjazdowym meczu z Janowią Janów Podlaski.

-**Łukasz Węda** startował w IV-tym Rodzinnym Pikniku Biegowym Biała Biega na dystansie 10 km. Z czasem 44 minuty 50 sekund zajął miejsce 61 miejsce na 312 zawodników. Wygrał **Przemysław Dąbrowski** z czasem 32 minuty 13 sekund. Zawody odbyły się 14 czerwca 2015 r. w Białej Podlaskiej.

-Strażacy z OSP Studzianka zajęli 3 miejsce w zawodach, które odbyły się 7 czerwca 2015 r. w Łomazach. W rywalizacji udział wzięli: **Mieczysław Łukaszuk, Krzysztof Fuks, Tomasz Hryniewicz, Konrad Bojarczuk, Paweł Bojarczuk, Mateusz Brodacki, Andrzej Kowaleńko i Przemysław Kowaleńko**. Gratulacje.

-Od 1 czerwca 2015 r. stowarzyszenie realizuje zadanie zlecone „Integracja w Studziance” dofinansowane w kwocie 1.500 zł przez Urząd Gminy Łomazy. W ramach zajęć odbędą się: Dzień Seniora (X 2015), Powiatowy Przegląd pieśni patriotycznych (XI 2015) oraz bezpłatne zajęcia z łucznictwa, (VI-VIII 2015 r.), w tym nauka wytwarzania strzał i gry łucznicze. Zapraszamy wszystkich chętnych w środy o 17:00 na stadion w Łomazach i w czwartki o godz. 17:00 pod świetlicą w Studziance. Zakończeniem warsztatów będzie VII Tatarski Turniej Łuczniczy we wrześniu 2015 roku.

-19 czerwca 2015 r. mieszkańcy Studzianki poświęcając swój czas i zaangażowanie porządkowali tatarski cmentarz, usuwając krzaki i ziele. Wielkie podziękowania dla sołtysa i wszystkich którzy pomagali. Dziękujemy.

-Powstały pierwsze miejsca noclegowe w Studziance w gospodarstwie agroturystycznym Krzysztofa Kowalewskiego. Polecamy „U Kowala”.

-28 czerwca 2015 r. w Platerowie odbyła się VI Podlaska Dycha Biegiem przez Platerów. W zawodach Nordic Walking na dystansie 4,5 km zadebiutował **Wiesław Węda**, zajmując 20 miejsce na z czasem 37 minuty 33 sekundy. Z kolei **Łukasz Węda** z czasem 42 minuty 25 sekund zajął 38 miejsce w biegu na 10 km. Startowało 164 zawodników

-Cmentarz tatarski w Studziance został nominowany do konkursu na najlepszy produkt turystyczny województwa lubelskiego. Plebiscyt zorganizowała grupa wydawnicza SŁOWO i trwało do 19 czerwca 2015r. Serdecznie dziękuje wszystkim zaangażowanym w głosowanie. Wyniki poznamy prawdopodobnie w lipcu.



Mieszkańcy Studzianki porządkują tatarski mizar.

Fot. Ł. W.

Zebrał i opracował **ŁUKAS WĘDA**

Bieganie – moda czy nawyk?

Spółeczeństwo różnie reaguje na rosnącą liczbę biegaczy. Jedni patrzą z podziwem, inni ze zdziwieniem. Jeszcze inni narzekają na utrudnienia w ruchu podczas zawodów biegowych. Jednak bieganie to swego rodzaju ucieczka od codzienności.

Podczas treningów spotykam na drogach coraz więcej biegających osób. Bieganie jest na topie. Nie jest to drogi sport. Wystarczy para butów, spodenki, koszulka lub dres i do dzieła. Aktywność ruchowa pozwala oderwać się od komputera czy zregenerować się po pracy. Ktoś powie: tyram cały dzień, nie mam siły dodatkowo się męczyć. Jednak regularne bieganie dla zdrowia po 30-40 minut 3 razy w tygodniu, daje bardzo dużo. Oczywiście do tego potrzeba czasu. Nie musimy zaczynać od szaleńczego tempa. Biegajmy rozsądnie i na miarę swoich możliwości. Zróbmy wcześniej rozgrzewkę i truchtajmy. Te elementy są bardzo ważne przed i po treningu. Jeśli brakuje nam sił, zróbmy przerwę na 2-3 minuty marszu i potem ponownie truchtajmy. Po miesiącu takiego systematycznego biegania, maksymalnie 3-4 km na raz, pocujemy się dużo lepiej. Podczas biegania pamiętać należy o nawadnianiu, czyli picie dużej ilości płynów. Picie samej wody przez cały czas nie jest wystarczające, dlatego można wcisnąć do niej trochę cytryny lub

dodać miodu. Każdy organizm jest inny i toleruje inne składniki. Owszem, w sklepach dostępna jest cała masa izotoników, ale sam rzadko je stosuję, bo zawierają dużo chemii. Od czasu do czasu można ich spróbować, przecież wszystko jest dla ludzi, jednak jest to też kwestia przyzwyczajenia.

Spółeczeństwo różnie reaguje na rosnącą liczbę biegaczy. Jedni patrzą z podziwem, inni ze zdziwieniem. Jeszcze inni narzekają na zamykane ulice na czas zawodów biegowych. W głowach obserwujących rodzą się pytania: po co się pocić i zamęczać? A ile to czasu zajmuje? Co to za moda? A przecież, jak mówi stare, mądre porzekadło, ruch to zdrowie. Jest to dobra metoda na zgrabniejszą sylwetkę i obniżenie ciśnienia tętniczego, a także sposób na obniżenie poziomu cholesterolu oraz znaczne zwiększenie wydolności organizmu. To jest dopiero początek. Po kilku tygodniach treningów zaobserwować można niższe tętno spoczynkowe (w bezruchu). Układ mięśniowy i kostny staje się znacznie mo-

niejszy – ruch, jak nic innego, zabezpiecza ten ostatni przed osteoporozą, na którą szczególnie narażone są panie. Biegacze znacznie rzadziej zapadają na chorobę wieńcową. Naczynia krwionośne stają się elastyczniejsze, płuca sprawniejsze, przez to mózg jest lepiej dotleniony. Biegając spalamy najwięcej kalorii. Oczywiście wymaga to trochę samozaparcia. Jednak po kilku tygodniach bieganie staje się nawykiem, tak jak jedzenie czy używki. Systematyczne bieganie ma też wpływ na psychikę. Pomaga uodparniać się na porażki i kształtuje silny charakter. Pozwala łatwiej osiągać postawione sobie cele. Należy pamiętać, że bieganie uczy samodyscypliny każdego dnia. Regularne treningi poprawiają naszą sylwetkę oraz kondycję, które zależą tylko i wyłącznie od nas samych. Wpływa to na wzrost pewności siebie. Uczy też pokory i cierpliwości. Warto pamiętać, że wysiłek fizyczny powoduje wydzielanie endorfin, czyli hormonów szczęścia. Poprawiają one humor i uodparniają na zmę-



Start II „Tatarskiej Piątki „w 2013 roku.

Fot. Barbara Daniewicz

czenie. Po prostu dodają energii i chęci do życia.

Odkąd biegam (parę lat kilka razy w tygodniu) poprawiłem swoją wydolność, zacząłem dbać o to co i jak jem. Odzwyczaiłem się podjadać wieczorami. Na trening wychodzę z własnej potrzeby, nie ważne czy jest godzina 5 rano czy 20. Biegacze przemierzają kilometry w każdych warunkach pogodowych. Trenowałem przy -20 stopniach, ale i pobiegłem maraton, gdy było +36 stopni. Do wszystkiego trzeba dojść racjonalnie i wymaga to własnego poświęcenia.

Z obserwacji biegacza widzę, że jeżeli w rodzinie zaczyna biegać jedna osoba, to z czasem wciągają się kolejne. Ktoś powie: co to za frajda przebiec 5, 10 czy 21 km i dostać medal? Tylko jaka to satysfakcja i duma, że dany dystans się pokonało, a jeżeli z rekordem życiowym to dopiero

jest radość. Z podziwem patrzę jak na maratonach wyprzedzają mnie po trzydziestym kilometrze zawodnicy uśmiechnięci, a urodzeni przed 1950 rokiem. Jaką oni mają wytrzymałość oraz kondycję. Należy mierzyć siły na zamiary. Polecam wizyty profilaktyczne u lekarzy, to nie zaszkodzi.

Bieganie to swego rodzaju ucieczka od codzienności. Jest oaza, która daje mi wolność. Rozgrzewam się i biegnę przed siebie. Wsłuchuję się w oddech i otaczające środowisko. Napotykam po drodze zwierzęta i ptaki, słucham głosu przyrody, zwłaszcza rano. Układam sobie wtedy w głowie wiele spraw. Czas przeznaczony na bieganie pozwala niejednokrotnie rozwiązywać problemy dnia codziennego. Pomaga też odkrywać swoje ja i uczy pokonywać własne słabości. Ale oczywiście nie od razu wszystko przychodzi tak łatwo. Sport wy -

Maga systematyczności i czasu. Gdzie trenować i do kogo zwrócić się o rady? Biegać można wszędzie, a najlepiej po polnych drogach, gdzie ruch jest mniejszy. Pomoc można znaleźć w Internecie lub u osób które biegają. Biegacze to bardzo otwarci ludzie, którzy z chęcią dzielą się swoimi doświadczeniami. Zapraszam też na mój blog biegowy, gdzie opisuję każdy trening oraz zawody w których biorę udział: <http://biegamwstudziance.blogspot.com> Zatem bieganie, mimo że początkowo może wynikać z chęci bycia „na czasie”, dla większości staje się nawykiem. I najważniejsze – robisz to dla siebie. Jak mawiał Emil Zatopek, słynny czeski długodystansowiec "jeśli chcesz biegać, przebiegnij kilometr... Jeśli chcesz zmienić swoje życie, przebiegnij maraton".

ŁUKAS WĘDA

WYDARZENIA

Piknik w Studziance

W miejscowej szkole podstawowej odbył się piknik dla dzieci.

Wtorkowy dzień 23.06.2015 r. przywitał deszczem i chłodem, jednak czekające tego dnia atrakcje poprawiły wszystkim humory. Podczas integracyjnego pikniku w Szkole Filialnej spotkali się rodzice, nauczyciele i dzieci. Dużo wrażeń dostarczyła jazda na koniu. Dzieci mogły przekonać się, jak to jest być dżokejem. Wiele radości sprawiła również przejażdżka bryczką po naszej miejscowości. Nie zabrakło też pieczonych nad ogniskiem kiełbasek i smacznych ciastek. Szkoda tylko, że nie dopisała pogoda, która pokrzyżowała plany przeprowadzenia mini turnieju sportowego. Jednak i tak ten dzień z pewnością na długo pozostanie wszystkim w pamięci.



Wiesław Kobrzyńska

Dzieci z wielką radością jeździły bryczką.

Fot. nadesłane

Studzianka – kamienie, które żyją

Studzianka – mała miejscowość położona na Południowym Podlasiu. Wydawać by się mogło, że to miejsce jak każde inne, jednak jest coś, co czyni je wyjątkowym. I to nie tylko w moich oczach.

Odkąd sięgam pamięcią, jako mała dziewczynka każde wakacje spędzałam u mojej babci mieszkającej na uboczu tej wsi. Z podwórza miałam doskonały widok na porośnięte lasem wzgórze, na którym znajduje się cmentarz tatarski zwany mizarem – pozostałość po dawnych mieszkańcach tych terenów. Jest to miejsce niezwykle – ukryte wśród sosen setki kamieni z wrytymi nazwiskami pochowanych tu osób. Panuje tu niezmacony spokój i trudna do uchwycenia w słowa, przedziwna aura. Wokół słychać tylko szum rozkołysanych przez wiatr gałęzi drzew i śpiew ptaków. Ilekroć odwiedzam to miejsce mam wrażenie, że czas się tu zatrzymał. Wierzę, że nie jest to jedynie moje subiektywne odczucie, ale pewna niesamowita właściwość tego miejsca. Potwierdzeniem mojej teorii mogą być słowa Feliksa Pirogowicza, kierownika szkoły w Studziance, który w roku 1948 odwiedził z uczniami miejscową nekropolię. Opisuje ją tak: *mocno zadrzewiony, zniszczony cmentarz. Spoglądając na mizar miało się wrażenie, że duchy zmarłych krążą nad gromadką tych ludzi i że w powietrzu unosi się tajemniczy szept, w szumie drzew wyrosłych z ich mogił opowiadając ciąg dalszy nieznaną już nikomu historii swych przeżyć i walk. Te groby strzegą silnie wielkich tajemnic nie wyjawiając ich.* Przypominam sobie również, że od zawsze cmentarz ten rodził we mnie jakiś niewytłumaczalny lęk, pobudzał wyobraźnię, pociągał. Wspólnie z rodzeństwem opowiadaliśmy sobie mrozące krew w żyłach historie o ukazujących się w tym miejscu zjawach i przeprowadzaliśmy zakłady które z nas odwiedziłyby to miejsce samotnie w nocy. Po takich rozmowach zawsze bałam się zasnąć ze świadomością, że od straszliwego cmentarzyska

dzieli mnie zaledwie kilkaset metrów. Jak przez mgłę przypominam sobie również moje spotkanie z ostatnią, prawdziwą Tatarką zamieszkującą Studziankę – panią Heleną Bandzarewicz. Urodziła się w Petersburgu w 1920 roku i przez całe życie była związana ze Studzianką. Na miejscowym mizarze pochowani są jej przodkowie. Do jej domu wybrałam się razem z moją babcią, która przyjaźniła się z panią Heleną. Miałam wtedy jakieś osiem, może dziewięć lat. Pamiętam że przed spotkaniem towarzyszyła mi ciekawość, ale również ten sam lęk, który odczuwałam przebywając na mi -

zarze. Koleżankę babci wyobrażałam sobie jako kogoś na wzór Tatarów rodem z ekranizacji „Ogniem i mieczem”. Jakże ogromne było moje zdziwienie, kiedy okazała się być zwykłą, starszą kobietą, w niczym nie przypominającą wojaków z filmu Hoffmana. Jednak pomimo całej jej „zwykłości” miałam poczucie obcowania z kimś wyjątkowym, z przemijającą legendą, żywą historią. Niestety, od kilku lat pani Helena nie żyje. Dzisiaj czuję ogromny niedosyt w związku z tym spotkaniem, jednak byłam wówczas za mała, aby zadać nurtujące mnie aktualnie pytania.



Helena Bandzarewicz w młodości.

Fot. ze zbiorów Ireny Maksymiuk

Dziś niedorzeczność tych dziecięcych wyobrażeń wywołuje uśmiech na mojej twarzy, ale rodzi również wiele nurtujących mnie pytań. Dlaczego pomimo iż temat Tatarów był mi zawsze bliski i bardzo często przewijał się w mojej codzienności, to nieustannie wywoływał niepokój, lęk, groteskowe wizje? Przecież lęk bierze się z tego co nieznanne. Dlaczego pomimo bliskości tego miejsca nie zdawałam sobie sprawy z jego unikalności, a jedynie instynktownie ją wyczuwałam? Dlaczego miejsce o tak niezwykłej historii było niemal zapomniane? Dlaczego przez lata było niedoceniane? Słusznie zauważył prof. Arkadiusz Kołodziejczyk, że mizar w Studziance potrzebuje wiele troski, opieki i prac konserwatorskich, w przeciwnym razie popadnie w ruinę. Przyczyn takiego stanu rzeczy może być wiele. Zainteresowanie Polaków w niemal każdej dziedzinie jest współcześnie skierowane na Zachód. Tak samo sprawa ma się jeśli chodzi o turystykę i zabytki. Zapatrzeni w Europę i Stany Zjednoczone nie widzimy ile niezwykłych miejsc o urzekającej historii czeka na wizytę na naszym ojczystym gruncie. Nie zauważamy tych zabytków, nie potrafimy ich docenić i być z nich dumni. Znane powiedzenie „swego nie znacie, cudze chwalicie” chyba najlepiej odzwierciedla stosunek Polaków do rodzimych zabytków. Niestety, jest to szczególnie widoczne przy wschodniej granicy. Jako osoba pochodząca z Południowego Podlasia, a studiująca na warszawskiej uczelni, niejednokrotnie spotkałam się z krzywdzącymi opiniami i podziałami na tzw. *Polskę A* i *Polskę B*. Smutkiem napawają mnie przykre słowa rówieśników o mojej małej ojczyźnie. A przecież Podlasie to nie peryferia scentralizowanej i unifikowanej Europy, lecz jedno z centrów różnorodności kulturowej kontynentu.

Mimo tych wszystkich przeciwności są ludzie, którzy mają odwagę pójść pod prąd i z uporem realizować postawione sobie cele. I chociaż początkowo działania takie mogą wydawać się syzyfową pracą to determinacja w spełnianiu marzeń potrafi pokonać wszystkie przeszkody i umożliwić osiągnięcie tego co pozornie niemożliwe. Przykładem takiej osoby może być Łukasz Węda, dzięki któremu o tatarskiej przeszłości Studzianki robi się trochę głośniejsze. Poświęcił on mnóstwo czasu i sił na rzecz kultywowania wiedzy i pamięci o tym niezwykłym miejscu, gdzie dialog międzykulturowy przejawia się w najdoskonalszej formie. Wydawać by się więc mogło, że przed tak starannie wykształconą i aktywną osobą otwierają się drzwi kariery w największych miastach w Polsce lub nawet za granicą. Decyzja pana Łukasza była jednak inna. Postanowił powrócić w rodzinne strony i poświęcić się działaniom na rzecz swojej wsi, a więc również kultywowaniu wiedzy i pamięci o Tatarach. *Wszystko zaczęło się w dzieciństwie – mówił pan Łukasz w naszej rozmowie – wtedy zrodził się we mnie pomysł, że na mizar przyjeżdżają ludzie, a ja w tatarskim stroju oprowadzam ich i pokazuję kamienie. Te dziecięce marzenia mogą wydawać się śmieszne, ale teraz się spełniają i to nie w War-*

szawie czy w Gdańsku, ale w małej Studziance. Działania podejmowane przez Pana Łukasza i mieszkańców Studzianki od kilku lat mogą zawstydzić niejednego wielkiego ośrodek kultury. Sięgając pamięcią wstecz zastanawiam się, czy gdyby organizacja ta rozpoczęła swoją działalność za czasów mojego dzieciństwa to czy wówczas towarzyszyłyby mi taki sam lęk w stosunku do mizaru?

Czy moje wyobrażenia o Tatarach byłyby równie absurdalne jak kiedyś? Czy Studzianka byłaby postrzegana jako miejsce przenikania się kultur nie tylko na gruncie lokalnym ale również w całej Polsce? Dziś już tego się nie dowiem, ale wiem na pewno że mogę być dumna z faktu, że moje korzenie wywodzą się z miejsca o tak niezwykłej historii. Wiem również, że nie mam powodu aby czuć się kimś gorszym z powodu pochodzenia ze wschodniego pogranicza Polski. Dzięki działaniom organizacji takich jak Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka i mieszkańców Studzianki mogę z podniesionym czołem mówić o miejscu z którego pochodzę i zapraszać tu wszystkich, aby przekonali się, że kamienie rzeczywiście tu żyją.

Małgorzata Maksymiuk
(Warszawa)



Historia mizaru może zafascynować nawet najmłodszych turystów.

Fot. K. Kobus

Przydrożne kapliczki i krzyże

Prześliczne podlaskie kapliczki i krzyże są perełkami tutejszej architektury. Miejsce ustawienia czy budowy nigdy nie było wybierane przypadkowo. Warto pochylić się nad każdą z nich z osobna, by z jej wnętrza usłyszeć dawne opowieści.

W podlaskim krajobrazie znajdziemy wiele zabytkowych cmentarzy, budownictwa sakralnego, pałaców, dworców czy pomników. Jednak nader często pomijanym elementem naszego bogactwa duchowego są przydrożne kapliczki i krzyże. W szczególności w mniejszych miejscowościach dostrzegamy całe mnóstwo małych obiektów sakralnych. Wtopione są one w pejzaż każdej, nawet najmniejszej społeczności. Spotkać je można przy skrzyżowaniach dróg, na leśnych polanach, niebezpiecznych zakrętach, mostach, grobach powstańców, cmentarzach, przy wjeździe do miast i miasteczek, przy starych dworach, wśród chat i nowych domów, ale także przy ruchliwych międzynarodowych drogach. Każda z nich ma swoją historię, w której wyraża się prosta wiara. Każdy ze wspomnianych zabytków nacechowany jest tradycją danej miejscowości lub regionu. Niektóre kapliczki i krzyże są świadkami tragicznych wydarzeń bądź stanowią świadectwo minionych zdarzeń. Upamięniają także momenty radosne, utrwalając przełomowe momenty w historii danej społeczności. Są one także wyrazem głębokiej wiary i poczucia tożsamości lokalnej społeczności. Znany historyk kultury polskiej, profesor Aleksander Bruckner (1856-1939), pisał o kapliczkach: *Mnogość ich wielka wszędzie -małych i większych, drewnianych i murowanych. Nawet wypróchniały pień dębu zamieniono na kaplicę, jakby pozostałość pogańskiej czci*". Z kolei Tadeusz Seweryn (1894-1975), etnograf i badacz sztuki ludowej, w swoim dziele „Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce” wydanym w Warszawie w 1958, roku daje taki oto obraz przydrożnych kapliczek:



Przydomowa kapliczka rodziny Koźuchowskich.

Fot. Ł.W.

"Przeszedłszy Polskę wzdłuż i wszerz, a potem układając w pamięci najbardziej charakterystyczne typy krajobrazu polskiego, nie sposób pominąć kapliczek przydrożnych, tkwiących w otoku przyrody jak drogie kamienie w pięknej oprawie". Porównanie do kamieni świadczy o pamięci i trwałości owych obiektów. Należy pamiętać, że to krzyż był jedną z pierwszych form oznakowania tzw. rozstajów szlaków czy dróg. Bardzo często stanowi on też nieodzowny element struktury kapliczek i przydrożnych figurek. Warto zaznaczyć, że wyraz 'kapliczka' pochodzi od łacińskiej nazwy *cappella*, pierwotnie oznaczającej *plaszczki*.

Cappa Sancti Martini, a więc płaszcz św. Marcina, biskupa z Tours, przechowywany był w celi zwanej *cappella*. Na wzór tych cel budowano niewielkie, skromne świątynie, które z czasem przeobrażano w kościoły. Kaplice to także pomieszczenia służące do przechowywania ubiorów kościelnych, ale także zewnętrzne przybudówki do świątyni stawiane na cmentarzach przykościelnych. Słowo *capella* stało się z biegiem lat powszechnie znane jako określenie małego budynku, szopki lub daszku przeznaczonego na ochronę czyjejś świętości i na modlitwę. Na ziemiach państwa piastows-

kiego o miejscach kultu pisał kronikarz Nestor w IX w., który zanotował „(...) jeśli kto umierał, to czynili nad nim tryznę, a potem czynili stos wielki

Kapliczki stawiane były z pobożności, w dowód wdzięczności za doznane łaski te indywidualne i wspólne za ocalenie od ognia, powodzi, gradu, głodu, pomoru, ale też celem upamiętnienia np. czyjejś tragicznej śmierci. Wznoszono je przede wszystkim jako akt dziękczynienia lub prośby, jako wyraz duchowych potrzeb ich fundatorów, niejednokrotnie pod wpływem zwykłych ułomności i pospolitych wad ludzkiej natury (np. złości, zawiści, pychy itp.). Kapliczki stawiano na starych drzewach, tam gdzie według wierzeń działały złe moce; na rozstajnych drogach, granicach wsi, na miejscu samobójstwa czy mordu. Kapliczki i krzyże spotkać możemy także na grobach, zwłaszcza na mogiłach powstańców 1863 r., poległych w walce o wolność. Twórcy kapliczek czerpali natchnienie z rodzimej tradycji architektonicznej, przejmowali wzory antyczne i style historyczne szerzone przez Kościół. Korzystali również z dorobku bezimiennych poprzedników. Dominowała jednak fantazja artystów ludowych. Podpatrzone w kościołach formy architektoniczne przetwarzali na swój sposób w budowie kapliczek. Niezwykłą cechą architektury kapliczek jest ich dekoracyjność. Z kolei krzyże w każdej dzielnicy Polski cechowała pewna różnorodność ich formy. Inna była na południu Polski, jeszcze inna na Mazowszu czy Podlasiu. W jednym miejscu był on wyniosły, duży, stawiany na postumencie lub na wysokim wzgórzu. Gdzie indziej stał skromny, przycupnięty obok drzewa, jakby przy nim czuł się najbezpieczniej. Odrębność tych krzyży łączyła się nie tylko z epoką, ale także z wydarzeniami historycznymi, klęskami lub zwycięstwami. Na wielu krzyżach znaleźć można



Przykład nowoczesnej architektury kapliczki Krzysztofa Arseniuka. Fot. Ł.W.

było napis: *"Boże, zbaw Polskę"*. Powstawały też podwójne krzyże, tzw. *choleryczne*, mające bronić osiedla przed epidemiami i zarazami. Krzyże początkowo wykonywano z drzewa, którego nie brakowało nigdzie. Później, stopniowo, materiał ten zastępowano trwalszym kamieniem i metalem. Na wielu krzyżach zaczęto umieszczać rzeźbione wizerunki Jezusa Chrystusa, w niektórych rejonach kraju były one malowane na blasze. Jednak w kapliczkach dostrzegamy najwięcej wyobrażeń Matki Bożej. Spowodowane było to tym, że

Matka Boska wydawała bardzo bliska prostemu, zwyczajnemu człowiekowi. W Maryi pokładał on całą swoją nadzieję i jej wywdzięczał się za doznane łaski budowaniem kapliczek. Ludowe Madonny kapliczkowe stawały się nie tylko Maryjami Gromnicznymi, Siewnymi, Zielnymi, Kwietnymi, lecz były także opiekunkami drzew, ptaków, falujących łąnów zbóż, kwiecistych łąk. Matka Boska z przydrożnych kapliczek była kobietą prostą, zatroskaną o swe włości i o trzymane na rękach Maleństwo.

Przez długie lata ręce ludowych artystów rzeźbiły w kamieniu i drzewie. Madonny z koronami i berłami w rękach, z Dzieciątkiem Jezus, z różańcem, z gromnicą. Jedne pełne chwały i majestatu, inne przychylone do ziemi pod ciężarem boleści, z Synem na kolanach, z umęczoną twarzą. Tam, gdzie oddziaływała sława jakiegoś sanktuarium, wykonywano kopie słynnych obrazów czy figur cudownych np.: Matki Boskiej Częstochowskiej, Kodeńskiej, Leśniaskiej, Kolembrodzkiej.

Prawie wszyscy popularni w Polsce święci mieli poświęcone swojej osobie kapliczki lub figury. Wierzenia ludowe wyznaczały każdemu świętemu określony zakres obowiązków. Społeczność przy domach budowała kapliczki poświęcone świętym patronom. Na przykład św. Florian, królujący niemal na każdym rynečku polskich miasteczek, miał chronić od ognia dawne drewniane zabudowania. Święty Jan Nepomucen chronił przed powodzią i dlatego jego wizerunki umieszczano nad rzekami lub przy mostach. Rolnicy stawiali figury św. Rochowi, Izydorowi, Idziemu, zaś szlachta patronom rycerstwa: św. Jerzemu, św. Janowi, św. Jakubowi i św. Michałowi Archaniołowi. Święty Jacek strzegł przed kradzieżą, św. Antoni pomagał odnaleźć rzeczy zagubione, św. Mikołaj opiekował się dziećmi i pannami, św. Anna kojarzyła małżeństwa i patronowała wszystkim babciom, św. Apolonia chroniła od bólu zębów, św. Ambroży chronił pszczele pasieki, św. Józef strzegł ogniska domowego, I tak można by jeszcze długo wyliczać postacie świętych, którym stawiano kapliczki. Dawniej nie było w Rzeczypospolitej dworu, przy którym by nie stała jakaś mniej lub bardziej okazała kaplica. Nie było wsi, gdzie przy wjeździe do której nie stałby krzyż, a przy ścieżkach kapliczki.

Towarzyszyły one codziennemu życiu Polaków i tak jak nasz naród miały one swe smutne dzieje. Po upadku powstania styczniowego wyszedł specjalny ukaz generała carskiego, Murawiewa, dla Królestwa Kongresowego, zabraniający stawiania nowych kapliczek i remontowania starych. Uchylono go dopiero w 1905 roku. Tam gdzie w nocy, w tajemnicy, czyjaś ręka wznosiła krzyż lub słup z kapliczką, za dnia zjawiał się policjant carski, by je ściąć siekierą lub wykopać szpadlem. Kłuły w oczy te symbole wiary także hitlerowców w czasie II wojny światowej, kiedy to często, nawet dla zabawy, strzelano do kapliczkowych świątków, zabierano to co cenniejsze, mające wartość materialną. Pomimo trudnej historii zajmujemy w Europie pierwsze miejsce pod względem bogactwa kapliczek, ich architektury i ilości, choć 50-letni okres powojenny także nie sprzyjał budowie, konserwacji i zabezpieczeniu tych pamiątek. Władza ludowa niezbyt przychylnie patrzyła na te objawy pobożności ludu. Z biegiem lat znikwały coraz bardziej wpływy ludowe w wystroju kapliczek.



Jeden z kilkunastu przydrożnych krzyży w Studziance. Fot. L. W.

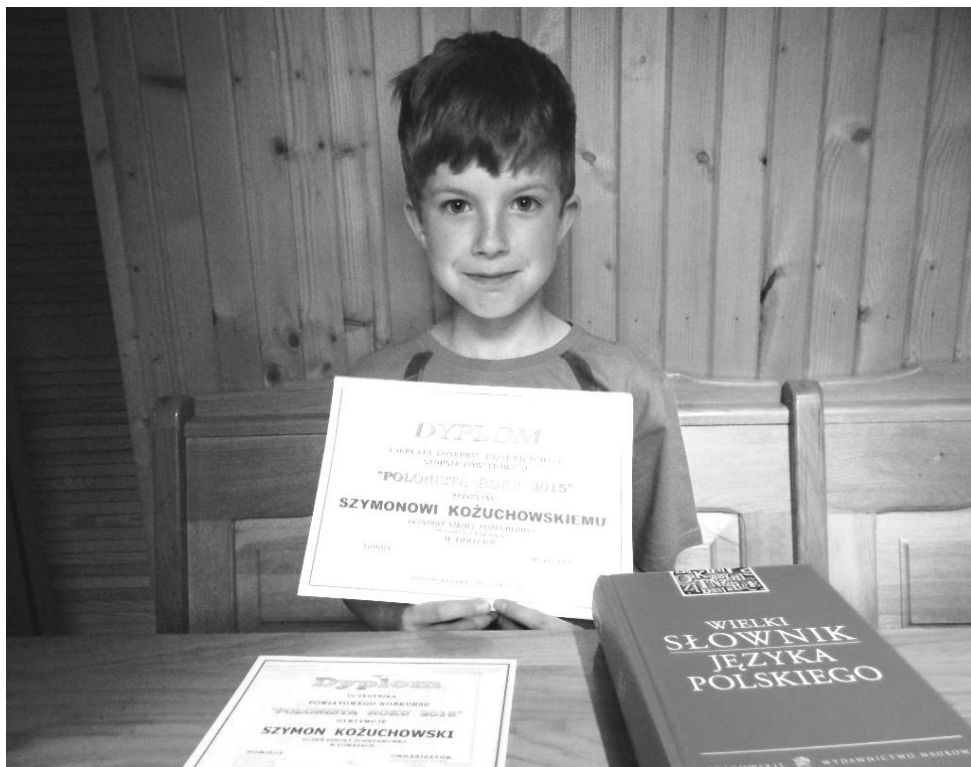
Prymitywne rzeźby zastępowano figurami gipsowymi, często też schematycznymi, nieciekawymi. Zaczęło bowiem brakować we wsiach prawdziwych artystów - samouków. Wiele starych rzeźb kapliczkowych umieszczono w muzealnych salach, by tym sposobem uchronić je od złodziei - pseudozbieraczy, którzy na tym nieczym procederze zbijali majątki. Dla tych rzeźb czy obrazów muzea nie są najodpowiedniejszym miejscem. Nie ma tam właściwej atmosfery i wystroju dla tego typu eksponatów. Nie ma szumu traw, zbóż czy drzew, które są nieodłącznymi towarzyszami tego elementu wiejskiego krajobrazu. Nie ma oprawy w jakiej stały od lat i codziennego kontaktu z ludźmi. Rzeźb ubywa zwłaszcza tam, gdzie nie ma się nimi kto zająć, konserwować, naprawiać. Pamiętajmy o tym, gdy z zachwytem przystaniemy przed jakąkolwiek kapliczką, odnajdując w niej niepowtarzalny nastrój do zadumy nad przeszłością. Pomyślmy o ludziach, którzy ją budowali, upiększali. Tutaj się modlili i wypraszały sobie łaski od Boga w drodze do nieba. Prześliczne podlaskie kapliczki i krzyże są perełkami tutejszej architektury. Podkreślam, że miejsce ustawienia czy budowy nigdy nie było wybierane przypadkowo. Warto podkreślić, iż kapliczki w Studziance występują przy domach m.in. u Państwa Józefaciuków czy Kożuchowskich. Tym bardziej warto pochylić się nad każdą z nich z osobna, by z jej wnętrza usłyszeć dawne opowieści. Zabytki te należy udokumentować w formie fotograficznej i pisanej. Z moich wyliczeń wynika, że w Studziance posiadamy 23 takie obiekty. Potrzebna jest inwentaryzacja przydrożnych kapliczek i krzyży którą w niedługim czasie da się zrobić tak, aby wydobyć z naszego krajobrazu kulturowego te cenne znaki minionych lat.

Szymon Kożuchowski z osiągnięciami

Młody człowiek ze Studzianki to dziesięcioletni chłopak z licznymi osiągnięciami. Zdolny uczeń został laureatem konkursu polonistycznego. Udowadnia, że mieszkając w małej miejscowości można osiągnąć wiele w tak młodym wieku. Wystarczy zaangażowanie i konsekwencja.

Szymon odniósł wielki sukces zostając laureatem VII edycji Powiatowego Konkursu „Polonista Roku 2015”, zorganizowanego przez SP nr 2 w Białej Podlaskiej w kat. klas III - IV. Do konkursu przygotowywał się pod opieką Pani Beaty Piotrowskiej. Warto podkreślić, że do rywalizacji przystąpiło 275 uczniów z dziewiętnastu szkół. Do finału zakwalifikowało się 49 osób. Komisja konkursowa wyłoniła w kategorii klas III - IV dziewięciu laureatów a w grupie klas V - VI siedmiu. Wśród nich znalazł się Szymon. 29.04.2015 roku w Szkole Podstawowej nr 2 w Białej Podlaskiej w obecności zwycięzców i zaproszonych gości Szymon uczestniczył w podsumowaniu tego konkursu. Odebrał nagrody z rąk prezydenta miasta Biała Podlaska Dariusza Stefaniuka wyróżnienie i nagrody. Zapytany o to co odczuwał, chłopiec odważnie stwierdził, że było zaskoczenie i radość jednocześnie. Przyznaje, że na rozdaniu nagród towarzyszyła mu trema i duże emocje. Bardzo podobała mu się reakcja klasy do której chodzi. Po odebraniu wyróżnienia, gdy pojawił się na lekcji, został nagrodzony oklaskami od całej klasy. Zapytany o konkurs polonistyczny nieśmiało odpowiedział, że głównym zadaniem w było dokończenie w ciągu 90 minut opowiadania o Reksiu. Jak dalej przyznaje pisał swoimi słowami o pogodzie pod psem.

Pani Iwona Kożuchowska, mama Szymona, stwierdza że jej syn jest bardzo odczytany. Sam nauczył się pisać i czytać, dlatego poszedł rok wcześniej do szkoły. Podkreśla ważną rolę Małgorzaty Kaczan, pod opieką której Szymon nauczył się podstaw języka polskiego. Ta świetna



Szymon dumnie prezentuje dyplom laureata.

Fot. Ł.W.

pedagog i wychowawca pokoleń dzieci ze Studzianki tak oto powiedziała o chłopcu: *Szymon wyróżniał się od najmłodszych lat. Czytał samodzielnie książki i opowiadał płynnie o przeczytanej treści. To bardzo mądry i zdolny chłopak. Przy tym bardzo spokojny i sympatyczny. Szymon posiadał w początkach swojej edukacji w szkole bogaty zasób słownictwa* – dodaje Pani Małgosia. Rodzice jednak nie do końca wierzyli w sukces syna, ale cieszyli się bardzo jak już go osiągnął. Chłopiec rozwija się także uczestnicząc w zajęciach dodatkowych.

Szymon opowiedział nam też o swoich innych osiągnięciach. Od paru lat bierze z powodzeniem udział w konkursach m.in. kangurze

tematycznym VIII Międzynarodowym Konkursie SUPERMATEMATYK, czy w eliminacjach Ogólnopolskiego Konkursu Języka Angielskiego FOX. Wśród licznych dyplomów znajdziemy m.in.: ten przyznany za III miejsce w szkolnym konkursie wiedzy o Tadeuszu Kościuszcze (24.03.2015 r.), za I miejsce w konkursie plastycznym Stroik Wielkanocy (2013, 2014), za uczestnictwo małym konkursie recytatorskim (2013), za I miejsce w szkolnym turnieju wiedzy przyrodniczo-ekologicznej (2015) i wyróżnienie w konkursie „Moja przygoda w muzeum” (2015). Ponadto Szymon startuje też w Białskiej Lidze Szachowej.

ŁUKAS WĘDA

Agroturystyka „U Kowala”

W Studziance powstały pierwsze miejsca noclegowe. Stało się to dzięki Krzysztofowi Kowalewskiemu i jego tacie Witoldowi. Agroturystyka „U Kowala” z pewnością wpłynie na większą atrakcyjność Studzianki w oczach odwiedzających nas turystów.

Studzianka doczekała się miejsca, w którym można przenocować. Turyści od paru tygodni bowiem na posesji Państwa Kowalewskich funkcjonuje baza noclegowa. Aby tam dotrzeć skręcamy w drugą drogę w prawo, za mostem na Zielawie kierując się od strony Łomaz. Jadąc tą drogą po prawej stronie mamy widok na młode sosny i czujemy zapach zboża. W oddali można zauważyć niewielki punkt widokowy zlokalizowany na działce. Z tego miejsca a rozglądając się po okolicy, podziwiamy piękno regionu. Wokoło obejścia znajduje się dużo skalników, zieleni i form z korzeni drzewnych. Gospodarz podkreśla, że można skorzystać tu z kilkunastu miejsc

noclegowych, które z czasem ulegną zwiększeniu. Wszystkie pomieszczenia wykończone są ciepłym, naturalnym drewnem. Każdy pokój wyposażony jest w łóżka, szafki i lampki nocne oraz szafę. Jak zachwala Krzysztof Kowalewski, jest to idealne miejsce na wypoczynek wśród przyrody, z dala od zgiełku i w dyskretnej prywatności. Na działce znajduje się duży staw w którym zarówno można popływać jak i łowić ryby - dodaje Kowal. Dalej umiejscowiony jest budynek, w którym znajduje się sala z kominkiem i kuchnią. Jak szacuje właściciel, może ona pomieścić 60 gości. Przybywającym turystom ukazuje się altana, w której zlokalizowana jest wędzarnia.

Zapraszamy i zachęcamy do odwiedzenia Studzianki oraz do skorzystania z oferty turystycznej. Więcej zdjęć na stronie gospodarstwa **agroturystykaukova.blogspot.com** i **www.studzianka.pl** W celu rezerwacji miejsc podajemy kontakt do właściciela:

Krzysztof Kowalewski
Studzianka 122
21-532 Łomazy
tel.: 502 571 312

Na swojej stronie internetowej właściciel prowadzi także kalendarz rezerwacji

ŁUKAS WĘDA



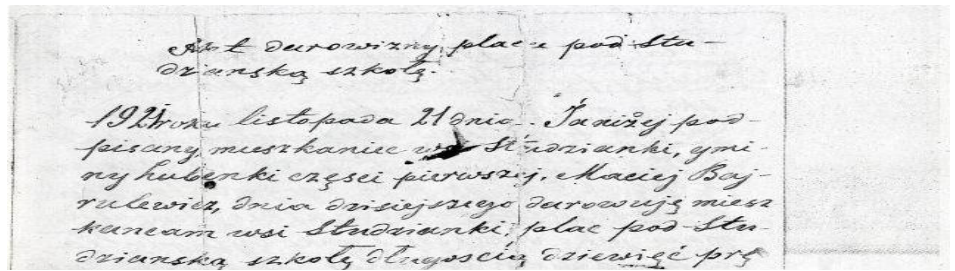
Wygodne pokoje czekają na turystów.

Fot. Ł. W.

To co pozostało po Tatarach

W zamian za zaległy żołd 12 marca 1679 r. w Grodnie, król Jan III Sobieski nadał Tatarom włości rotmistrzowi Samuelowi Romanowskiemu i jego żonie Reginie z Kieńskich w Studziance. Tak rozpoczął się proces osadnictwa społeczności tatarskiej i trwał do początków XX wieku.

Osadnictwo tatarskie zapoczątkowane przez Jana III Sobieskiego kontynuowali królowie sascy. Tatarzy mieszkali w miejscowościach położonych w pobliżu Studzianki: Koszalach, Ortelu (dawny Wortel), Dąbrowicy, Połoskach, Małaszewiczach, Piszczacu (dawna Piszczatka), Bokince (zwała tatarską), Kościeniewiczach, Wólce Kościeniewickiej, Lebiezewie-Zastawku. Studzianka stanowiła centrum osadnictwa tatarskiego. Wokół niej grupowała się lokalna społeczność tatarska z racji umiejscowienia w niej meczetu. Schyłek osadnictwa tatarskiego w rejonie Białej Podlaskiej datowany jest na początki II połowy XIX wieku. Wpływ na to miała przede wszystkim asymilacja z ludnością polską oraz zawieranie związków małżeńskich między Tatarami i Polakami. Etnolog Janusz Kamocki słusznie twierdzi, że Tatarzy wtapiali się w polską rzeczywistość stając się jedną z licznych polskich grup etnicznych tworzących na *wielkim i bogatym bukacie polskiej kultury (...) narodowej (...) jej najbardziej orientalny kwiat (...) wyrosły jednak między innymi polskimi kwiatami*. Tatarzy białostoccy uważają, że „w Studziance następował szybszy proces chrystianizacji niż w okolicach Białegostoku”. Wspólnota tatarska wskutek niżu demograficznego w swojej grupie nie była w stanie przetrwać. Tatarzy posiadali liczne gospodarstwa, ale nie byli w stanie nimi umiejętnie zarządzać, co powodowało, że majątki podupadały lub je odsprzedawano. Tatarzy opuszczali rejon białski w poszukiwaniu środków do życia. Udawali się do miast, gdzie zajmowali m.in. stanowiska urzędnicze. Losu



Pierwsza strona dokumentu przekazania placu pod budowę szkoły.

Fot. Ł. W.

Tatarów Białskich dopełniła I wojna światowa. Władze rosyjskie nakazały pobór do wojska carskiego zdolnych mężczyzn, wśród których znajdowali się Tatarzy. Wielu z nich zginęło lub już nie powróciło w rodzinne strony. Ewakuacja ludności w głąb Rosji spowodowała kres żywota Tatarów. To stanowiło jeden z czynników zmniejszania się liczby ludności tatarskiej w okolicach Białej Podlaskiej. W okresie dwudziestolecia Studziankę i okolice zamieszkiwały jedynie rodziny Bajrulewiczów, Bogdanowiczów, Lisowskich. Według miejscowej ludności ostatni pochówek na mizarze w Studziance miał miejsce podczas II wojny światowej. Nieliczni Tatarzy mieszkający w Studziance i okolicy pracowali w urzędach, tak jak Aleksander Lisowski (1902-1979), który zatrudniony był w Prokuraturze Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej. Tatarzy białscy poświęcali się również pracy pedagogicznej. W okolicznych szkołach uczyła Maria Pirogowicz z domu Bajrulewicz (1902-1982) i jej siostra Anna Remesz (1906-1981). Z rodu tego w Studziance pozostała rodzina Remeszów. Znanym pedagogiem był również ich bratanek – Piotr Bajrulewicz (1933-1983) pochodzący ze Studzianki. Ojciec Piotra, Romuald Bajrulewicz po II wojnie światowej pełnił funkcję naczelnika poczty w Łomazach, a następnie w Leśnej Podlaskiej. Helena Bandzarewicz ostatnia

lat, 30 grudnia 2006 roku. Jej córka Józefa i wnuczęta Adam, Ewa i Mariola posiadają charakterystyczne rysy tatarskie. Mają świadomość swojego rodowodu i pielęgnują pamięć o swoich tatarskich przodkach. Jednak islamu już nie wyznają. W 2007 roku w Kołobrzegu zmarła Pani Anna Zawalewska z domu Aleksadnrowicz ur. w 1917 roku w Studziance. Niektórzy potomkowie Tatarów nie przyznają się do swoich korzeni, inni twierdzą, że *prawdziwych Tatarów już nie ma*. Rodziny Tatarów ze Studzianki i okolicy można odnaleźć na Pomorzu, Śląsku, czy na Litwie, w USA, Kanadzie, a nawet Australii. Niektórzy przyjeżdżają do Studzianki szukając swoich przodków. Trudno już dzisiaj o wiarygodnych świadków, którzy mogliby pamiętać lata międzywojenne, kiedy to Tatarzy jeszcze zamieszkiwali rejon białski. Dlatego poszukiwania biblioteczne i archiwalne stają się wyznacznikiem dalszych badań. Interesujące dokumenty można również odnaleźć w rękach prywatnych. Są to niekiedy cenne fotografie i dokumenty rodzinne. Wśród zachowanych dokumentów, dotyczących zmiernie żywota Tatarów w Studziance, zachował się jeden z wystawionych przez ostatniego imama Macieja Bajrulewicza, a mianowicie *Akt darowizny placu pod studziańską szkołą*. Dokument znajduje się w prywatnych zbiorach w Studziance. Zachowany dokument jest ów cenniejszy, bo

zawiera istotne informacje dotyczące własności gruntu, na którym stał do 1915 roku meczet w Studziance. Prawo opieki nad meczetem należało do imama. Należy podkreślić, że imam (mułła), czyli duchowny muzułmański, spełniał wszelkie posługi religijne, tzn. odprawiał nabożeństwa, udzielał posług przy ślubach, chrztach, pochówkach zmarłych, oraz prowadził księgi stanu cywilnego. należała do rodziny Azulewiczów. Dokument ten jest zachowanym tatarskim śladem wśród rozproszonej dokumentacji dotyczącej istnienia społeczności tatarskiej w Studziance i okolicy. Obecność Tatarów i funkcjonowanie parafii studziańskiej pozostawiło trwałe ślady w historii i kulturze rejonu białkopodlaskiego. Dzisiaj 336 lat po nadaniu ziem Tatarom w okolicach Białej Podlaskiej, obecnie są w niewielkiej ilości zachowane źródła, tatarskie nazwy miejscowe oraz mizary (cmentarze). Niewielka ilość źródeł wymusza ich kolejne poszukiwania, co powinno wpłynąć na dalszy rozwój rozważań i dociekań nad życiem społeczności gminy muzułmańskiej w Studziance. Sądzę, że popularyzacja tematyki tatarskiej pozwoli uchronić od zapomnienia też mizary w Studziance i Zastawku. Można śmiało zasugerować stwierdzenie, że teren – *meczecisko*, na którym obecnie znajduje się szkoła - jest pozostałością po Tatarach. Wypada pamiętać komu zawdzięczamy ten obszar i kto był jego właścicielem. Spoglądając na szkołę w Studziance oczami wyobraźni widzimy meczet, który stał tam przed laty grupując społeczność muzułmańską. Cóż, pozostała pamięć po Tatarach. Dlatego wszelkie nawet wzmianki i publikowane teksty są cenne i wartościowe, bo wzbogacają poszerzając wiedzę o naszych przodkach mieszkających na ziemi, na której mieszkamy my - mieszkańcy Studzianki.

ŁUKAS WĘDA

Akt darowizny placu pod studziańską szkołą*

1921 roku listopada dnia 21. Ja niżej podpisany mieszkaniec wsi Studzianki, gminy Lubenki części pierwszej, Maciej Bajrulewicz (*przyp. Ostatni imam parafii muzułmańskiej w Studziance od 1898 roku. Maciej Bajrulewicz zmarł w 1921r. Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie, sygn. 14/0/1481 s. 4*), dnia dzisiejszego darowuję mieszkańcom wsi Studzianki, plac pod studziańską szkołą długością dziewięć prętów (pręt = 5,0292 metrów czyli 45,26 m) i szerokością siedem prętów (około 35,20 m) rozpołożony we wsi Studziance, tutejszej gminy (Lubenki-przyp. Ł. W.) ciągnący się od Wielko-Brzeskiej drogi do ziemi sąsiadów Alberta Szenejki, Piotra Poszuka, Jana Bojarczuka, i sukcesorów po Tomaszu Murawskim, a szerokością od drogi tak nazwanej Januszewskiego budawek Łukaszuka. Plac ten od 1817 roku do 1915, był zajęty pod Studziańskim Mahometańskim meczetem, pobudowany na ziemi moich przodków Mahometan (Muzułmanów), do którego ja siebie liczę jedynym sukcesorem, a oprócz tego, ja jako były mułła, studziańskiej Mahometańskiej parafii, mam jako sukcesor i jako były mułła, w posiadaniu ten plac, od którego płacę podatki i liczę siebie pełnym właścicielem tego placu i dziś właśnie ten (przekreślony wyraz plac w tym miejscu) plac darowuję mieszkańcom wsi Studzianki, pod studziańską szkołą do którego to placu mieszkańcy wsi Studzianki z dnia dzisiejszego zobowiązane są płacić podatki i ponosić wszelkie ciężary. Akt ten zawiera się pomiędzy mną Maciejem Bajrulewiczem a przedstawicielem studziańskiej administracyjnej władzy sołtysem tejże wsi Studzianki Janem Owczarukiem. Ja sołtys wsi Studzianki, Jan Owczaruk plac ten na miejscu upatrzyłem wiem jego granice, jak również wiem to, że Maciej Bajrulewicz, jest właścicielem tego placu i darowiznę tę jak ona, jest przyjmuję i na nią zgadzam się, na co własnoręcznie podpisuję się. Mieszkaniec wsi Studzianki i były Mułła Studziańskiej Mahometańskiej parafii Maciej Bajrulewicz.

Sołtys wsi Studzianki J. Owczaruk własnoręczny podpis Bajrulewicza i sołtysa Jana Owczaruka stwierdzono. Mahometan (Muzułmanów), do którego ja siebie liczę jedynym sukcesorem, a oprócz tego, ja jako były mułła, studziańskiej Mahometańskiej parafii, mam jako sukcesor i jako były mułła, w posiadaniu ten plac, od którego płacę podatki i liczę siebie pełnym właścicielem tego placu i dziś właśnie ten (przyp. przekreślony wyraz plac w tym miejscu) plac darowuję mieszkańcom wsi Studzianki, pod studziańską szkołą do którego to placu mieszkańcy wsi Studzianki z dnia dzisiejszego zobowiązane są płacić podatki i ponosić wszelkie ciężary. Akt ten zawiera się pomiędzy mną Maciejem Bajrulewiczem a przedstawicielem studziańskiej administracyjnej władzy sołtysem tejże wsi Studzianki Janem Owczarukiem. Ja sołtys wsi Studzianki, Jan Owczaruk plac ten na miejscu upatrzyłem wiem jego granice, jak również wiem to, że Maciej Bajrulewicz, jest właścicielem tego placu i darowiznę tę jak ona, jest przyjmuję i na nią zgadzam się, na co własnoręcznie podpisuję się. Mieszkaniec wsi Studzianki i były Mułła Studziańskiej Mahometańskiej parafii Maciej Bajrulewicz. Sołtys wsi Studzianki J. Owczaruk własnoręczny podpis Bajrulewicza i sołtysa Jana Owczaruka stwierdzono.

Dnia 21 listopada 1921r.

Wójt Gminy Lubenka cz I
Podpis nieczytelny
Pieczęć Wójt Gminy Lubenka

*Zachowano oryginalną pisownię

KĄCIK POETYCKI

MUSA CZACHOROWSKI:

DLA IRVINASA

Chodziłem kiedyś brzegiem
zmęczonego morza
i czułem we włosach
jego powolny oddech
Wiele razy zasypiałem w lesie
przysypany igliwem niczym uschły
patyk
Byłem w kilku dużych miastach
jeździłem metrem latałem nawet
samolotem Jadałem
na półmiskach z miśnieńskiej
porcelany a czasem piłem
wodę z aluminiowego kubka
Spoglądałem w gorące
twarze kobiet
rozzaśnione smakiem szybkich
pocałunków w zdyszonym zapachu
naszych zręcznych dłoni
i jedno ci tylko wnuku powiem
Nigdy jeszcze nie widziałem
takiego bezmiaru najśodszej
czułości co w patrzących na ciebie
oczach twojej mamy czarnowłosej
smagłolicej prawdziwej księżniczki
najdalszego tatarskiego stepu

MUSA CZACHOROWSKI: Były żołnierz zawodowy, dziennikarz i poeta. Członek Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP oraz Związku Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej, zastępca redaktora naczelnego dwumiesięcznika „Życie Tatarskie”, stały współpracownik miesięcznika Związku Wspólnot Tatarów Litwy „Lietuvos totoriai”.

KOŃ BY SIĘ UŚMIAŁ

- Za co nagrodę Nobla dostał Reymont, a za co Wałęsa?
- Reymont dostał Nobla za "Chłopów", a Wałęsa za to, że z chłopów zrobił dziadów

Dziś rano wojska chińskie zaatakowały ogniem z moździerzy pracujący spokojnie w polu rosyjski traktor. Traktor odpowiedział ogniem raketowym i odleciał w kierunku Moskwy.

Na trybunach: Zobaczycie, na ostatnim okrążeniu na prowadzenie wyjdzie ten w czerwonym krawacie!
- W jakim krawacie!?! To język!

Przychodzi Cristiano Ronaldo do fryzjera i mówi gol

Podczas otwarcia olimpiady jedna z ważnych osobistości zaczyna czytać przemówienie:
- O, o, o... Podbiega do niego asystentka i mówi: - Panie prezesie, to są kółka olimpijskie.
Tekst jest poniżej

Dzieci dostały w szkole zadanie: "Napisz opowiadanie z czterema wątkami: miłosnym, religijnym, historycznym i sensacyjnym". Jasio napisał: "O mój Boże (wątek religijny) - szepnęła hrabina (wątek historyczny) - jestem w ciąży (wątek miłosny), ale nie wiem, z kim! (wątek sensacyjny)

Po przebiegnięciu ponad 40 kilometrów biegacz dobiega do mety maratonu. Aby pokazać widzom, że pomimo pokonania tak długiego dystansu zachował jeszcze sporo sił, przeskakuje wysoki płotek stojący tuż przed metą.
- Nieprawdopodobne! - podziwia ten wyczyn jeden z widzów.
- Cóż w tym dziwnego?- mówi stojąca obok niego żona. - Każdy by to zrobił po takim rozbiegu!

Z kim spotkają się polscy piłkarze w II rundzie Mistrzostw Świata?
- Z polskimi kibicami na lotnisku Okęcie

STUZIANKA W STAREJ FOTOGRAFII



Młodzież w latach 50-tych XX wieku nad Zielawą w Studziance. Prosimy Czytelników o rozpoznanie osób z fotografii. Fot. Ze zbiorów M. Fuksa.

STOPKA REDAKCYJNA

Kwartalnik redagują: Małgorzata Maksymiuk, Łukasz Węda

Współpraca: Angelika Goławska, Anita Kukawska, Wiesława Kobrzyńska, Magdalena Us

Nakład: 1000 egz.

Wydawca: Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka

www.studzianka.pl

Studzianka 42, 21-532 Łomazy e-mail: stowarzyzeniestudzianka@tlen.pl

tel. 501 266 672